ROK 8

Nr 1.

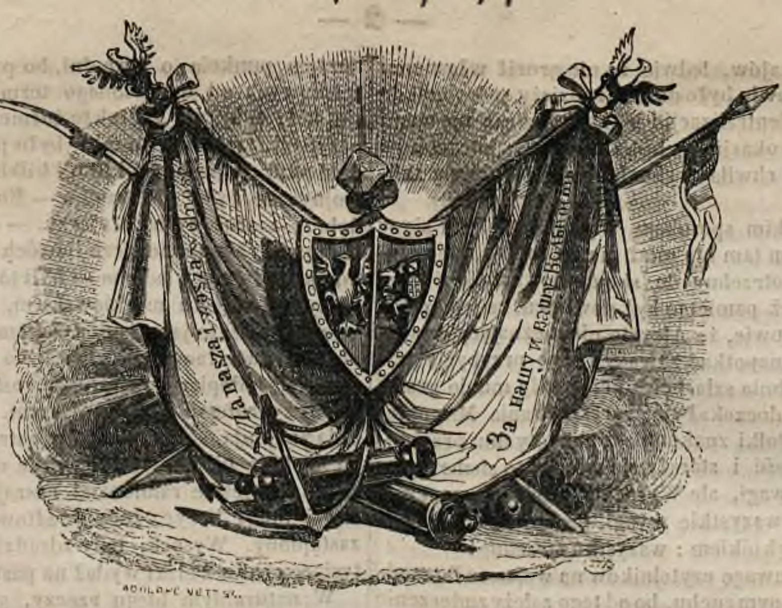
26 LUTEGO

1847.

K WR. I.

Prenumerata
Franków dwa
na Kwartał.

Adres, Mr. Sarmata
rue Ruysbroek 56,
à Bruxelles.



ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

DEZETERY.

Kończąc nasz artykuł w Numerze 15m *Orła*, powiedzieliśmy : « Pismo nasze przedłużyło się nad naszą wolę, towarzysze Alcyatego nic na tem nie stracą że poczekają ». Cztery miesiące upływa, a nie w[illegible]śmy się z długu zaciągniętego wobec czytelni[illegible] naszych. Zbiegi zapewnie się cieszyli, że czy to wzgląd na cierpiących po więzieniach, czy sprawiedliwa wzgarda, czy wreszcie naturalny wstręt do poruszania plugastw imie polskie hańbiących, wstrzyma nas od ścigania nędzników. Ogledność na męczeństwo, bodajby z własnéj winy pochodzące, niewątpliwie jest dla nas świętym obowiązkiem i dobrze usłuży dezerterom, bo wiele ich nikczemności do wyjaśnienia na przyszłość pozostać musi; ale jakkolwiek silna jest nasza wzgarda dla zdrajców Ojczyzny, jakakolwiek boleść czujemy przyznając, że część Emigracji polskiej spodliła się, gdy ostatnim z ludzi dała przytułek i solidarność za ich zbrodnie przyjęła, to miłość sprawy narodowej, to chęć wyswobodzenia jéj z opieki równie niebezpiecznéj jak moskiewska i niemiecka, nakazuje powściągnąć czułość serca, a woła o spełnienie powinności do końca. Spełniamy ją dzisiaj, a razem upewniamy publiczność, że w opowiadaniu opieramy się na świadectwach naocznych świadków i wtajemniczonych. Położenie nasze względem dezerterów naturalnie daje nam zbyt wiele korzyści, żebyśmy się mieli uciekać do nakręcania faktów, domniemywań lub przypuszczeń.

Centralizacja przez długie lata konspirująca z Narodem, jak to sama głośno opowiadała, przy wykonaniu swoich wielkich planów najznakomitsze zajęła urzędy. Alcyato został członkiem rządu narodowego, a rząd w Krakowie główną kwaterę obrać raczył. Mierosławski wziął naczelne dowództwo w Poznańskiem, Wysocki w Krakowie, Półkownik Bobiński przywołany z pozaobrębu Centralizacji, miał sobie wyznaczoną Galicją a jego dowództwo rozciągało się aż na ziemie ruskie, Heltman był łaskaw kontentować się sekretarstwem przy rządzie narodowym i kilka dni zaczekać na formacją rady ministrów. Darasz zatrzymał sobie ambasadę w Paryżu, a miał polecenie ciągnąć z Emigracji ludzi specjalnych, rozumie się, po wypotrzebowaniu członków Towarzystwa Demokratycznego, którzy naturalnie wszyscy specialni, i takowych słać kolumnami pod rozkazy wodzów tryumfujących i rządu zbawiciela Polski.

Mierosławski i Alcyato wyruszyli naprzód i stanęli na oznaczonem miejscu; pierwszemu szedł w pomoc człowiek podrzędny, nic nierozumiejący w bałamuctwach Towarzystwa, ale poświęcony żołnierz — opuścił żonę i dzieci, a za powrotem nie znalazł ani żony, ani wszystkich dziatek; drugi zajęty przygotowaniem zapowiedzianego raju dla przyszłéj Polski, z niecierpliwością wyglądał na swego mądrego Sekretarza. I Sekretarz był w drodze — towarzyszyli mu : naczelny wódz Galicijski, sławny Mazurkiewicz dzisiejszy członek Centralizacji i dwaj adjutanci małego znaczenia. Studenci Wrocławscy zatrzymali ich nieco w spiesznym pochodzie i z dziecinnem wylaniem powitali wielkich ludzi. Studentów nie godziło się opuścić gwałtownie, bo naprzód, wyłącznie na nowem pokoleniu budowano Polskę i jemu schlebiano, powtóre, potrzeba było do końca zostać wiernym systemowi Centralizacji, która po wszystkie czasy miała sobie właściwy sposób łowienia młodzieży. Od czasu do czasu zdarzało się, że student wyrywał się z domu rodzicielskiego i biegł obejrzeć osobliwości paryzkie. Do osobliwości należą wody wersalskie i Centralizacja Towarzystwa. Młodzik przejrzał się w wodzie i stanął w kole mędrków świata. Ciekawa to była operacja : jeden podziwiał urodę i wdzięki naturalne, drugi dobroć serca i tęgość charakteru, inny wysoką przenikliwość, rozum i wymowę. Student w taki sposób obskoczony, zrazu nie wiedział co się z nim stało, bo mu ciągle brzęczały w uszach słowa, któremi go na progu ojcowskim udarowano : i w Paryżu z owsa nie zrobią ryżu : ale zwolna ośmielił się, był kontent z siebie i ze swoich wielbicieli, a nareszcie uwierzył w swoją i ich wielkość. Za powrotem Centralizacja miała w nim gorliwego [illegible]ta, na jéj rozkazy kręcił powrozy [illegible] szlachcie. Wyjazd

towarzystwa lokajów, ledwie że nie groził własnemu ojcu. We Wrocławiu było dużo młodzieży sposobnej do przyjęcia nauk Centralizacji i jej bohatyrowie nie mogli pominąć dobrej okazji — kilka dni zmarnotrawili na propagandzie, a chwila wybuchu gwałtownie się zbliżała.

Nie wiemy jakim sposobem Wysocki zapląsał się w Poznańskie, bo on tam nie miał nic do roboty, ale przypuściwszy, że potrzebny do skombinowania ogólnego ruchu, to przecież pamiętać był powinien, że jego miejsce było w Krakowie, że Alcyato nic nieznający w wojskowości mógł napotkać zawady i jego przybycia pragnąć. Dobra kuchnia szlachcica przypadła mu do gustu, siedział więc i doczekał się zaaresztowania Mierosławskiego. Dwie Polki znakomite z patrjotyzmu przyniosły mu wiadomość i starały się wlać w to suche stworzenie trochę odwagi, ale Wysocki stracił głowę, rwał sobie włosy i na wszystkie uwagi, prośby i zaklęcia odpowiadał wykrzyknikiem : wszystko stracone!

Tu zwracamy uwagę czytelników na ważność Poznańskiego w założonym ruchu, bo od tego zależy zmierzenie wielkości zdrady Wysockiego. Prowincja ta starej Polski najwięcej posunięta ku środkowi Europy, najwięcej zbliżona do Emigracji, najpierwéj też przyjęła jéj natchnienia i widoki. Wszystkie partje tam docierały i zostawiały ślady swojego przechodu. Samodzielność też miejscowa rozwinęła się i cała ludność uwierzyła w blizkie odrodzenie Ojczyzny Polski. Zasoby materjalne były obfitsze niż gdziekolwiek indziéj. Instytucja pruska landwerów zaręczała dobrych żołnierzy i broń rozrzuconą po mnogich punktach prawie bez straży. Bez Poznańskiego nie było ruchu powszechnego; sama Centralizacja znała to dobrze, gdy swojego najmędrszego officera Mierosławskiego na tym punkcie stawiała. Kiedy ten ostatni popadł w ręce nieprzyjaciela, Wysocki, w jakikolwiek sposób tam się znajdował, zdarzenie to powinien był uważać za niezmiernie szczęśliwe dla sprawy narodowéj, pochwycić natychmiast wszystkie nici i zasoby i działać energicznie, gwałtownie, stracenie bowiem tego punktu gubiło wszystko. Wszystko stracone! Wysocki wykrzyknął, pobiegł do spiskowych, ich przestraszył i z niemi złożył radę i powstanie odwołał. — Zdrada i zdrada dubeltowa została dokonana, a za nią nieszczęścia długiém pociągnęły się pasmem. Alcyato powiada : « jeden z nich (Wysocki) wziął udział w samowolném odwołaniu powstania w pewnej prowincji i zamiast tam być czynnym lub stawić się na miejscu swego przeznaczenia, gdzie do kierunku ważnych operacji miał należeć, znalazł się w dzień i w godzinę do powstania naznaczone, o kilkadziesiąt mil od teatru tych operacji » i gdzie indziéj : « w innych okolicznościach w kraju, miałbym obowiązek oddać raczéj pod sąd wojenny »; a my dodajemy, że dla podobnych złoczyńców sądem jest pierwsza lepsza gałąź, a wyrokiem pierwszy lepszy powróz, byle mocny. I rzeczywiście, jaka wymówka, jakie usprawiedliwienie może służyć Wysockiemu? znalazł się w tak uroczystém położeniu, o jakiém człowiek serca i poświęcenia ani nawet marzyć nie może, i haniebnie stchórzył — mógł odbić Mierosławskiego, który w kompanji dwóch tylko żandarmów przebywał drogę z pod Gniezna do Poznania, i opuścił przyjaciela w najsmutniejszéj doli — nie miał prawa nadwerężyć wcześnie i z góry wydanych rozkazów, bo był przeznaczon do ich wykonania, bo zależał od rządu zasiadającego w Krakowie, i samowolnie odwołał powstanie. Dziś prawi, że jego komenda była w Krakowie; ale kiedy tak jest, to poco siedział w Poznańskiém? — Cóż było łatwiejszego, jak rzuciwszy się do walki na śmierć, pchnąć gońca do rządu, uwiadomić go o tém co zaszło, i powołać nawet do przyśpieszenia ruchu na tamtym punkcie o parę dni, bo parę dni tylko dzieliło spiskowych od umówionego terminu powstania? Czy się bał, żeby nie zabrakło żołnierza w Krakowie? ale przypadki wcześnie trzeba było przewidzieć i na każdym punkcie postawić kilku i kilkunastu sposobnych do wojny; to było nie trudno — Emigracja składa się z dobrze zasłużonych żołnierzy. — Wreszcie zmierzanie Heltmana, Mazurkiewicza i dwóch adjutantów ku Krakowu, było mu wiadome — byli to wojskowi. Heltman służył w wojsku moskiewskiém, w roku 1831 popadł w ręce polskie jako jeniec wojenny, przysięgi na wierność Carowi złamać nie chciał, do wojska polskiego nie wszedł, i dopiero za granicą został Polakiem, ale nie mniéj z professji był żołnierzem. Wprawdzie, do dziś dnia znajdują się ludzie, co w patrjotyzm zpolszczonego Moskala nie wierzą i na każde wspomnienie tego nazwiska boleśnie ramionami ruszają, ale Wysocki ufał mu i mógł liczyć, że w gwałtownéj potrzebie będzie zastąpiony. Wysocki tedy zdradził sprawę narodową i tysiące synów Polski wydał na pastwę nieprzyjacielowi.

W naturalnym biegu rzeczy, gdy człowieka strach ogarnie, rozumu i uczucia honoru pozbawi, zostawia mu przynajmniej instynkt zachowania nędznéj istoty i pcha w stronę, gdzie niebezpieczeństwo ustaje. Wysockiemu nawet instynkt nie dopisał. Zbieg z placu boju powinien był uciekać na dawne legowisko, do Wersalu; obrócił się ku Krakowu i we Wrocławiu spotkał się z Heltmanem, Bobińskim i Mazurkiewiczem. Co znaczyła ta ewolucja? W Poznańskiém wykrzyknął : wszystko stracone! chciałże powtórzyć to zdradzieckie hasło na rynku Krakowa? lub ochłonąwszy z przestrachu, byłże gotów krwią okupić hańbę? w każdém przypuszczeniu należało spieszyć do Krakowa, bo tam drammat stanowczo miał się rozwiązać. Studenci Wrocławscy przyjęli naukę apostołów i gdy jedną drogą ruszali na wyprawę, drugą apostołowie udali się do Berunia. Było ich sześciu. Beruń jest to wioska na saméj granicy okręgu Krakowskiego, a jeszcze należy do Prus. Była to wilja wilji powstania, a o Alcyacie nic nie wiedziano. Rycerze wezwali furmana i ofiarowali dobrą płacę za przewiezienie do Krakowa. Furman pokazał się chętny, ale wystawił, że niepodobna zabrać sześciu razem, że tedy muszą się podzielić po trzech. Widać że strach Wysockiego ogarnął także szanowne zgromamadzenie, bo złożywszy walną radę, zadekretowało : wszyscy razem, albo żaden.

A teraz co z sobą zrobić? pierwsza myśl była czekać póki powstanie nie otworzy drogi bezpiecznéj; ale nieszczęściem wieś była mała, strażnicy graniczni przesuwali się ustawicznie, byle przypadek mógł odsłonić obecność wielkich ludzi. Dalejże do nowej rady, a jéj wypadkiem było postanowienie, iż naczelnicy wrócą do Wrocławia, jeden tylko z adjutantów zostanie w Beruniu, a da wiedzieć, gdy przyjazna chwila nadejdzie. — Odwrot tedy nastąpił, a ten odwrot jest prawdziwą dezercją. Mocno odznaczamy ten punkt wobec czytelników, aby dobrze było pojętém i zrozumianém, iż kto z Berunia krok wtył zrobił, jest zbiegiem w całém znaczeniu tego wyrazu. Wysocki po raz drugi dezerterował. Jakoż, w Beruniu nikt nie wiedział co się działo w Krakowie, świętą tedy powinnością dla każdego było wykonać rozkaz, to jest stanąć na wyznaczoném miejscu, czy to w kompanji sześciu, czy po trzech, czy wozem, czy konno, czy pieszo — bodajby w miejsce żywego człowieka zwanego Heltmanem, Wysockiem, Mazurkiewiczem, ich trupa bez imienia rzucono na rynek Krakowski. Alcyato powiada : « drugi (Heltman) nie powinien także zapominać, że dojechawszy do granicy kraju, postanowił sobie w wilją terminu naznaczonego do powstania, odjechać o kilkadziesiąt mil wtył i

upoważnił lub spowodował podobne oddalenie się człowieka (Bobińskiego), którego przeznaczeniem było nazajutrz na ważném stanowisku dowodzić, » i to stanowcze zaskarżenie sądzi słowy : « w innych okolicznościach w kraju, miałbym obowiązek oddać raczéj pod sąd wojenny «, a my dodajemy, że dla podobnych złoczyńców sądem jest pierwsza lepsza gałąź, a wyrokiem pierwszy lepszy powróz, byle mocny. Alcyato wymawiając te wyrazy : « i upoważnił lub spowodował podobne oddalenie człowieka » zdaje się oszczędzać Bobińskiego, a cały ciężar zbrodni wali na Heltmana. Z całéj duszy podzielamy tę względność dla zgasłéj chwały narodowéj. — Półkownik Bobiński w innych czasach dobrze się zasłużył Ojczyźnie, i dał dowody dziwnie pięknéj waleczności. Smutno jest towarzysza Piotra Wysockiego, Zaliwskiego, Zawiszy, i Wołłowicza, widzieć w brudnéj kompanji Heltmana, Mazurkiewicza i spółki. Żałujemy go jako ludzie, ale sądzimy jako Polacy, bo to nasza powinność.

Po ucieczce z Berunia co się stało z dezerterami byłoby obojętném dla nas i dla publiczności, równie oni spadli tak nisko, że Polakowi odtąd nie wolno było o nich wspomnieć, gdy wszakże za powrotem do Paryża, w kole swoich nędznych zauszników mieli zuchwalstwo prawić, że w rejteradzie więcéj im niebezpieczeństwo groziło, niż w przedarciu się do Krakowa, odsłoniemy i tę tajemnicę. Akademicy Wrocławscy byli wyruszyli na wojnę i na noc rozłożywszy się na górze, zapalili ognie, Niemcy zrozumieli o co rzecz idzie i studentom kazali wrócić do teki, ale ci w wolnéj rejteradzie mieli czas zebrać już szeroko biegającą wiadomość, że powstanie w Krakowie zostało odwołane i Austrjacy zajmują miasto. Z tém weszli do Wrocławia i spotkali pięciu dezerterów z Berunia. Później w Paryżu, wiele było hałasu na Alcyatego, a wszakże jasno jest, że go nikt nie widział, zbiegi uciekli na prostą pogłoskę, a uciekali tak żywo, że nawet o adjutancie na forpocztach zostawionym, zapomnieli. Adjutant nie zginął, bo dostrzegłszy że dyliżans z Krakowa do Berunia nie przybył, że nadto był zatrzymany przez powstańców, biegł do Wrocławia, a z Wrocławia gonił za swojémi naczelnikami do Paryża i wszyscy innéj nie napotkali przykrości jak trud zawsze towarzyszący długiej podróży.

Przenieśmy się teraz do Krakowa. Dawno powiedzieliśmy i do uprzykrzenia powtarzali, że z Towarzystwem Demokratyczném a tém mniéj z jego władzą, żaden człowiek poważny z kraju nie wda się; to się dosłownie ziściło. Alcyato znalazł gotowych do rządzenia a równie jak on, obcych i nikomu nieznanych w mieście. Spisywał z niémi proklamacje i biedził się, że mu brakło Sekretarza, którego zręczność w przelaniu myśli na papier ma być pewniejszą. Wtém rozeszła się wiadomość, że w Poznańskiém ruch chybił. Alcyato miał chwilę szczęśliwego natchnienia, chciał ruch przyśpieszyć i nagle powstać — kolledzy się oparli. Austrjacy tém czasem miasto zajmowali, Alcyato złożył radę, powstanie odwołał, kollegów w spodnice i czepki żon przebrał, a sam wyniósł się co rychło. Otóż nowy zbieg na drodze do Paryża, niech go zły duch prowadzi. Młodzież była w poruszeniu, bo się spodziewała i gotowała do rewolucji, miasto wstrząsnęło się na widok Niemców, wszystko przecież uległoby na chwilę przed przemocą, gdyby nie rejterada Austrjaków. Jenerał Collin usłyszał, że szlachta około Tarnowa ruszyła się i chłopi rzeź rozpoczęli; niepewny wypadku, zaczął z miasta szybko się wynosić, a cała ludność wpadła na uciekających i za most przepędziła. Rządzący gdzieś tam byli w piwnicy i mieli gotowe proklamacje, czas przyszedł, żeby je użyć, wyszli zatém na rynek, przypasali szarfy i obwołali się rządem narodowym. Co ten rząd zrobił, wszystkim wiadomo, my tylko zrobiemy wzmiankę, że za jego panowania wydrukowano ów sławny Manifest, którego nikt na miéjscu nie czytał, bo nie było co czytać i rozkradziono dużo pieniędzy. Po skończonéj burdzie dziesięć tysięcy exemplarzy manifestu wywieziono do Wrocławia, dziś Niemcom służy do zapalenia fajek lub obwinięcia pieprzu, a złodzieje grosza publicznego wzajem plują sobie w oczy w Paryżu. Niech przekleństwo na nich spadnie.

Obraz infamji nie byłby kompletny, gdybyśmy Pszonki na scenę nie wyprowadzili, trzeba bowiem wiedzieć, że i ten bohatyr Towarzystwa na wojnę wyruszył; czy z powrozami, dzwonkami i bębenkami, nam niewiadomo, ale to pewno, że dał kilka reprezentacji młodzieży polskiej w Berlinie. Czy to brak potrzebnych narzędzi, czy nieprzezorne zapowiedzenie się kuglarza na samym wstępie, dosyć na tém, że sama młodzież przypomniała mu, iż powinność daléj go powołuje. Kuty lis znał dobrze drogę do Krakowa — nie raz ją przebiegł już to szukając żony, już to przewożąc ją do Paryża, już to nakoniec po wiele razy dopominając się o posag. Zienkowicz z doświadczenia wiedział, iż po całych Niemczech od czasu do czasu zdarza się, że w biórach dyliżansowych, przy zamówieniu miejsca, zapytują się o paszport. Na wszelki przypadek przedsięwziął kroki ostrożności : dwóch akademików towarzyszyło mu do Frankfortu nad Odrą o cztery mile od Berlina, jeden z nich trzymał na podorędziu swoją kartę uniwersytecką, która w potrzebie może zastąpić paszport. We Frankfurcie droga żelazna kończyła się, potrzeba było wziąść dyliżans. Zienkowicz wszedł do bióra, akademicy zostali w odwodzie. Widać, że rubaszna fizognomja Pszonki uderzyła Niemca, bo mu rzucił pytanie o paszport. Zienkowiczowi tego tylko potrzeba było, poszedł go szukać, a tak zręcznie się wymknął, że akademicy czekający nań na ulicy nie spostrzegli. Już się mocno troszczyli o bezpieczeństwo osobiste Pszonki, gdy ktoś z boku upewnił ich, że on od pół godziny na drodze do Lipska. Z Lipska do Paryża rejterada nietrudna.

Zostawiliśmy bohatyrów Towarzystwa na drodze do Paryża, zdrowych na ciele i umyśle, przypatrzmy się maskaradzie jaką zamierzali w Wersalu. Darasz był jeneralnym plenipotentem Centralizacji — udawał się do ludzi specjalnych, ale wszyscy go odepchnęli, bo któżby się wdał z Daraszem, ktoby mu zawierzył? Cokolwiek bądź, burda Krakowska z odległości w wielkich proporcjach przedstawiająca się, przypomniała Tułactwu, że kiedyś nazywało się polskiém — reszta sumienia polskiego rozbudziło się — duch partji zamilkł, *Jedność* i jéj potrzebę zaczęto pojmować — Towarzystwo wymykało się z rąk Darasza. Malinowski nadbiegł mu na ratunek i Tyszkiewicza powołującego do obowiązku z dumą odprawił. Pod tę porę przybyli Heltman i Alcyato — Towarzystwo było zbawione. Dwaj dezertery uścisnęli się serdecznie i łącznie z Daraszem odezwali się do nieco niesfornéj trzody. Osnową pierwszego pisma było potępienie burdy Krakowskiéj i skarga rzucona na cały Naród Polski. Pojawił się nakoniec i Wysocki, a za nim chmura nieszczęśliwych, a z niémi skargi na zdradę i zbiegowstwo. Malinowski, naturalny ojciec Towarzystwa, nic po za jego obrębem nieznający, nigdy głębiéj rozumem sięgnąć niezdolny, spostrzegł krytyczne położenie, wziął więc na bok Wysockiego i Heltmana i taką mniéj więcéj miał do nich przemowę : Wszyscy jesteście zbiegi, ale niemniéj jesteście legalni urzędnicy Towarzystwa i jako tacy, możecie je utrzymać. Prawda jeszcze nie jest znaną, spieszcie się tedy, zwalcie całą winę na Alcyatego, ogłoście go zbiegiem, powiedźcie, że on powstanie odwołał, wam uciekać kazał, wszystko zdradził. Impostura nie mogła być piekielniéj wymy-

słona, bo w konkluzji Alcyato postawiony w kole zbiegów, wart był i jest więcej niż jego kolledzy — on przynajmniéj znalazł się na wyznaczoném stanowisku i wśród rzeczywistego niebezpieczeństwa. — Malinowski utrzymał Towarzystwo i pomścił się na Alcyatym, który niedawno był go wyrugował z Centralizacji i intrygi w Poznańskiém swoim sposobem prowadził — Wysocki i Heltman choć na parę miesięcy dobre imie zachowali. Nowy więc pokazał się okólnik do Towarzystwa, wprawdzie przeciwny pierwszym, ale Towarzystwo ani tak mądre, ani bardzo trudne. — Wrzawa powstała, a do wrzawy w mięszali swoje chrapliwe głosy : Ledochowski, Lelewel, Worcell, Zwierkowski, Januszewicz, Ordęga i czereda z nowo przybyłych. Z pomięszania ję, zyków, wypłynęła nowa Centralizacja z samych zbiegów złożona. Było trochę skandalu. Alcyato zdradziecko napadnięty, sprawiedliwie rzucił wyrazy pogardy, a gdy mu doniesiono, że dawni jego kolledzy na zapytanie : czemu od pierwszéj chwili pod sąd go nie oddali? odpowiadają, iż to zrobili dla tego, że Alcyato mając brata przy Paszkiewiczu, mógłby wydać ważne tajemnice — z dumą odrzekł : nie jestem, czém mię sądzicie, ale ja z mojéj strony zapytam, co Heltman robił w pewném miejscu, gdzie nie powinien się był znajdować? Nikczemniki! z czasem sami się wyspowiadacie!

I tacy ludzie biorą nazwę Komitetu Centralnego — imieniem polskiém poniewierają wobec Europy — grosz dla sprawy polskiéj ofiarowany marnotrawią — braci dowodzących im zbiegostwo sądzą, wykreślają — i z takiémi ludźmi Lelewel żebrze w Komitecie Belgijskim! Panie Lelewelu, anioła mściciela potrzeba!

Do Obywatela Wincentego Tyszkiewicza,
Pełnomocnika Zjednoczenia.

W roku jeszcze 1835 gorliwy zwolennik idei i usiłowań Kom. Korrespondencjinéj w Poitiers aż do ogłoszenia przez nią *wyłącznago działania*, zostałem na zewnątrz wszelkich przedsięwzięć i zatargów emigracijnych aż do 12 marca r. z., w którym to dniu, z całą szczerością niosąc me życie na usługi Ojczyzny, poddałem się pod bezwzględne rozporządzenie Pełnomocnika w Paryżu. Tem postępowaniem, jak to dziś jeszcze powtarzam, tłómaczyłem już wtenczas moje najgłębsze i niezachwiane przekonanie, że dla Polaka najgłówniejszym i żywotnym jest *Wskrzeszenie i Niepodległość Polski*, a dla Emigranta przedewszystkiém przystoi być żołnierzem. W tym całym zakresie czasu, nic niepokoiłem się powstaniem i rozwinięciem się dwóch stronnictw, monarchicznego i demokratycznego w ogóle Emigracji; ich exystencją politycznie naturalną i potrzebną uznając, a ufając przytém najsilniéj, że każde prawe serce wygnańca, w czasie stanowczego działania, nie będzie mogło mieć wyrytém tylko to przykazanie, które dostatecznie jest skreślone w tym skromnym odgłosie, *tylko razem*. Niewykonalném bowiem było, aż do ostatniego ciosu naszéj narodowości, przedsięwzięcie, rozpoczynanie wskrzeszenia naszéj Ojczyzny, od materjalnego rozdarcia Traktatu Wiedeńskiego, dla tego, nie widziałem zbrodniczych zamiarów w usiłowaniach, które były udziałem i podstawą stronnictwa monarchicznego, aby obiedz tę zawadę nie mogąc jéj zniszczyć; równie jak logiczném znajdowałem szczere i głośne szerzenie zasad demokratycznych których zachowanie na zachodzie powstaniu kraju naszego, śmierci bohaterskiéj naszych zastępów się należy. Dziś, stronnictwo tak zwane monarchiczne, nie mając nadal pobudki swéj działalności, ustać powinno; stronnictwo zaś demokratyczne, prócz obowiązku Polaka, naznaczywszy sobie także missją zewnętrzną, obecnie więcéj jak kiedy bądź może dobrze zasłużyć się sprawie Ojczystéj, jeśli zechce korzystać z swéj przeszłości, jeśli zechce zatrzymać to tylko co obowiązującém dla Polski z radykalizmu zachodniego, co tylko praktyczném stać się może na ziemi polskiéj, jeśli nadto nie tylko nam ale całéj demokracji da dowód swéj sumienności, sprawiedliwości i jędrnego życia, dotykając ciosem surowym, jakim niegdyś obarczyło byłego naczelnika rządu tymczasowego narodowego, tych, którzy nie umieli wykonać na miejscu jego planów, lub przynajmniéj krwią własną je uświęcić, jeżeli je na przyszłość za święte mienić zechce.

Wśród téj nadziei i wskutku Twéj odezwy, Szanowny Obywatelu, z dnia 29 listopada r. z. zgłaszam się do Zjednoczenia, jako pod sztandar widomy samoistnéj a odrębnéj natury i missji Polski; jako głos żywy i nieustanny, że do Jéj wskrzeszenia, konieczném jest sharmonizowanie wszelkich Jéj żywiołów, a zatém miłość i braterstwo między Jéj dziećmi, jako przysięga nieodwołalna, że zastosowanie naszych zasad i wyznań, jak Jéj przyszła budowa polityczna, do Niej tylko należą — i tym celem podpisuję z niezachwianém sercem i ostatecznie — Wiarę, Organizację i Powinności Emigracji Zjednoczonéj, dołączone do zwyż wspomnionéj odezwy, gotów, na pierwsze twe skinienie, ponieść życie i przelać mą krew, tém chętniéj że wypadki obecne zdają się wywoływać nasze śmiałe i ogólne powstanie.

Tak widzę rzeczy nas dotyczące, a co do środków, Twemu, Obywatelu, ufam sumieniu Polaka.

Z najgłębszym szacunkiem i poważaniem,
Twój Ziomek
Wojciech Napoleon Łempicki.

Gap 9 *lutego* 1847. (depart. Hautes Alpes)

Szanowny Pełnomociku!

Członek niezmienny Zjednoczenia, pośpieszam w skutku odezwy Twéj Obywatelu z dnia 29 listopada roku zeszłego, zamieścić się na nowo w szereg tegoż Zjednoczenia, i dla tego, oświadczam niniejszém, że Wiarę, Organizacją i Powinności Emigracji Zjednoczonéj dołączone do téj odezwy, za obowiązujące mnie przyjmuję i takowe wszędzie aż do końca wykonywać przyrzekam. Chciéj zatém odbierając mój podpis, rozporządzić osobą i życiem moim na korzyść Ojczyzny.

Przyjm dla ciebie zaręczenie najszczerszego mego poważania,

Gap 9 *lutego* 1847. Ludwik Wędrychowski.

UWIADOMIENIE.

— Uprasza się szanownych prenumeratorów *Orła Białego* o nadsyłanie przypadającéj od nich należytości. Osoby zalegające w opłacie, same sobie winę przypiszą, gdy ich pismo nasze nieregularnie dochodzić będzie, lub gdy na koszt wystawione zostaną przez listowne umyślne do nich przypominanie się.

Prenumeratę nadsyłać można : wprost do Bruxelli pod adressem M. *Sarmata* rue Ruysbrock, 56, w bilecie bankowym.

W Paryżu przyjmuje prenumeratę *Księgarnia Katolicka Polska*, rue de Seine St Germain, 16, — *Księgarnia Sławiańska*, Impasse St Dominique d'Enfer, 4, — oraz komu to dogodniéj być może Redakcje *Dziennika Narodowego* i *Trzeciego Maja*.

W Anglji *Księgarnia P. Delkens, w Londynie*, 8*a*, Davies Street, Grosvenor Square.

Adresse : Mr Sarmata, rue Ruisbroek, 56, *a Bruxelles.*

W BRUXELLI, W DRUKARNI J. H. BRIARD.